

# Irena Szypowska

---

## Łobodowski poeta świadomy dziejów

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 38, 17-30

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Irena Szypowska*

## ŁOBODOWSKI – POETA ŚWIADOMY DZIEJÓW

Nie mogło być za życia. Może płodnym ziarnem  
kiedyś te wiersze dla wnuków wybuchną...

*Elegia (Rachunek sumienia, 1987)*

Głośny przed wojną, bardzo popularny na emigracji, a zakazany w PRL jako wróg komunizmu – polski poeta, prozaik, publicysta, radiowiec i tłumacz – w Trzeciej Rzeczypospolitej powoli, bez rozgłosu, a nawet z pewnymi niezrozumiałymi oporami, wraca do czytelników. Jego dorobek jest wielki: 19 tomów poezji, 7 tomów prozy powieściowej, moc tłumaczeń rozproszonych po czasopiśmie, tysiące artykułów i polemik. I to nie wszystko, zostały bowiem jeszcze rękopisy nieukończonych prac i nieprzebrane archiwa emigracyjne.

Urodzony w 1909, a zmarły w 1988 roku, przeżył Józef Łobodowski prawie osiemdziesiąt lat wieku dwudziestego. Jego losy były bardzo dramatyczne, znamienne dla losów tego pokolenia. Urodził się na Litwie, na Kaukazie przeżył pierwszą wojnę światową i rewolucję, które przysporzyły mu doświadczeń przekraczających możliwości chłopięcej percepcji, potem lata burzliwej młodości lubelskiej pełne wzlotów i upadków, pomyłek i trafnych decyzji. Zaledwie się ustabilizował – druga wojna światowa, front, obozy, więzienia i prawie pięćdziesięcioletnia samotność w Madrycie<sup>1</sup>.

Doświadczenia burzliwych lat 1914–1922 wykorzystał w cyklu powieści: *Komyse*, *W stancy* i *Droga powrotna*, wydanych w Londynie w latach 1955–1960. Bohaterem jest ośmioletni początkowo chłopiec, przeżywający w wirze wydarzeń (podobnie jak Cezary Baryka z *Przedwiośnia* Żeromskiego) swą wielką i niebezpieczną przygodę, która odcisnie się na jego osobowości i dalszych losach. Fascynująca akcja, sympatyczni bohaterowie, żywo, z humorem prowadzona narracja – zapewniły tym powieściom wielką poczytność wśród Polaków na emigracji. W kraju po dziś dzień nie zostały wydane.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Łobodowski wrócił, jak inni, do kraju z matką i siostrą (ojciec zmarł w Rosji i został tam pogrzebany w trumnie

własnoręcznie zbitej przez syna, a druga siostra zmarła na tyfus podczas transportu) i zamieszkał w Lublinie. Nie mógł jednak być wzorowym uczniem, sumiennym studentem ani zwyczajnym porządnym obywatelem. Jego wyrazista indywidualność, gwałtowne usposobienie i burzliwa przeszłość spowodowały, że wyróżniał się wśród innych i szybko zyskał sobie przydomek „atamana Łobody”. Już od lat gimnazjalnych pisał, redagował, wydawał czasopisma i wywoływał skandale. Lubił afiszować się ateizmem i prowokować lewicowością. Tom jego wierszy *O czerwonej krwi*, opublikowany w 1931 roku, składał się z utworów wyrażających bunt przeciw obowiązującej moralności i przeciw wszystkim autorytetom. Wiersz tytułowy zawierał strofę:

a ziemia dudni pod nami  
i wzbiera groźną nowiną  
wygraża pięściami jak wiec,  
że trzeba porwać się z miejsca,  
ogromny sztandar rozwinąć,  
że trzeba coś zrobić, gdzieś bieć.  
(*O czerwonej krwi*)

Ten rodzaj twórczości odpowiadał młodej awangardzie nastawionej rewolucyjnie, ale wywoływał niepokój środowisk nastawionych zachowawczo. Obawiano się siły tego oddziaływania, zwłaszcza że obejmowało ono nie tylko poezję, ale i publicystykę oraz działalność wiecową w środowiskach robotniczych. Rozpoczęły się konfiskaty i sprawy sądowe. W ich następstwie rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie Łobodowski studiował prawo, w 1932 roku usunął go z uczelni za „szerzenie pornografii i bluźnierstwa w wydawanych przez siebie utworach poetyckich”<sup>2</sup>.

Lubelska młodzież literacka skupiała się wokół Józefa Czechowicza i kiedy ten w 1933 roku przeniósł się do Warszawy, Łobodowski poszedł za nim, wynajmując na Powiślu „wspólny pokój” razem z Henrykiem Domińskim, Stanisławem Piętkiem, Bronisławem Michalskim i Wacławem Mrozowskim. Przebywał tam zresztą niezbyt często, bo w latach 1933–1934 odbywał służbę wojskową w Równem („starannie na zagładę sposobiony rocznik” – wyprorokuje w wierszu *Rekruci*), miał obowiązki redaktorskie w Lublinie, a wreszcie ożenił się i przeniósł na Wołyń, do Łucka.

Idea rewolucji, która początkowo zdawała się uskrzydlać niedojrzałego młodzieńca, okazała się fałszem w okresie moskiewskich procesów politycznych i głodu na żyznej Ukrainie, a także siłą niszczącą dla poety zawsze mocno odczuwającego swą odrębność. W 1935 roku zdystansował się wobec komunizmu, manifestując to głośnym artykułem *Smutne porachunki*<sup>3</sup>. Wanda Wasilewska nazwała

go wtedy ”nacjonalistycznym agentem w służbie faszyzmu”. Za nią poszli inni. Wtedy w artykule *Uzurpatorzy rewolucji*<sup>4</sup> podjął kwestie fundamentalne, których obrońcy komunizmu nie podnosili nigdy: pisał o cierpieniach prostych ludzi pod rządami komunistycznymi, o głodzie, terrorze, braku podstawowych swobód.

Literackim dokumentem odchodzenia od ideologii komunistycznej i zdecydowanego rozstania z nią stał się czterotomowy cykl *Żywot Józefa Zakrzewskiego*, wydany w Londynie w latach 1965–1970. Jest on utrzymany w konwencji zachowawczych powieści powstałych po roku 1905, gdzie młodzieniec z dobrego domu ulega wpływom „obcych miazmatów”, które jednak ostatecznie potrafi odrzucić dzięki pomocy środowiska rodzinnego i miłości szlachetnej panny. W wysłużony schemat wprowadził jednak autor znakomite, pełne humoru sceny rodzajowe, brauwrowo skonstruował akcję, a opowiedział wszystko tak interesująco, jak przystało na miłośnika i znawcę prozy Sienkiewicza. I ten tytuł, podobnie jak poprzedni, nie może się doczekać wydania krajowego.

Łobodowski, mimo wielkiej poczytności jego prozy, uważał się przede wszystkim za poeę. W swojej biografii literackiej pomijał jednak zawsze cztery młodzieńcze tomy: *Słońce przez szpary* (1929), *Gwiazdny psalterz* (1931), *O czerwonej krwi* (1931) i *W przeddzień* (1932), uznając je za nieoryginalne. Za swój debiut uważał zbiór *Rozmowa z ojczyzną*<sup>5</sup>, zaskakujący dojrzałym spojrzeniem na sprawy kraju i na sytuację młodego pokolenia:

I nie ma więcej zbawienia, nie ma więcej ratunku,  
jest tylko ta noc, o bracia,  
ta noc brzemienne rozpaczą,  
jest tylko ścieżka daleka, którąś w młodości zaczął  
i dążysz z palcami na oczach bez światła i bez kierunku.

(Ostateczne, *Rozmowa z ojczyzną* 1935)

Za tom następny *Demonom nocy* (1936) dostał Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury. Zyskał sobie wtedy pozycję wybitnego poety młodego pokolenia. Kazimierz Wyka porównał jego wiersze do „strumienia kipiącej lawy”, Tymon Terlecki nazwał je „poczją Cezarego Baryki”, Miłosz głosił, że „Łobodowski jest wyjątkowo poważnym pisarzem”. Te tomy ujawniły silną i oryginalną ekspresję niezwykłej osobowości. Jego poczja wyrażała głęboką wrażliwość na urok krajobrazu i urodę kobiety, próbowała opanować słowem dynamizm natury i nieposkromioną indywidualność jednostki, ujawniała dramatyczne szamotanie się między naturą a ideą, obnażała poniżającą biedę i dyskryminację narodową, objawiała lęk przed coraz bardziej ciężącym naporem historii. Odchodziła daleko od tradycji Skamandra, ale i od eksperymentów Krakowskiej Awangardy, zapowia-

dając poezję Drugiej Awangardy. Miała jednak swój własny wyraz, różniący ją od twórczości innych przedstawicieli tej generacji.

Nagrodzony tom znamionuje poszukiwanie duchowej ojczyzny, którą stała się Ukraina. Z wielkim uniesieniem emocjonalnym kreuje Łobodowski pejzaż bujnych lecz posępnych stepów, przypominając krajobrazy Goszczyńskiego w *Zamku kaniowskim*, Malczewskiego w *Marii* czy Słowackiego w *Beniowskim*. Powołuje do życia butnych i romantycznych Kozaków i odeskich apaszów walczących o wolność. Brzmi w tych utworach echo ludowej poezji śpiewanej, rapsoarów, bylin, co zbliża je do tradycji Homera. Nie ma tu jednak epickiego spokoju ani dystansu, jest dramatyczne przeczucie zagłady tego świata. Ton katastroficzny uwydatnia się szczególnie w epizodach wywołujących wspomnienia z dzieciństwa: rzemie, pożogi – tego, co nadaje piętno apokaliptyczne.

Łobodowski uważał, że polska poezja nie wykorzystwała dorobku romantyków w takim stopniu, w jakim mogłaby to zrobić<sup>6</sup>. Jemu stała się bliska, bo dominuje w niej człowiek szczególny i odmienny, nie roztopiony w tłumie, przeżywający stany upojenia i namiętności prowadzące aż do zatracenia. Pragnie on na próżno zrealizować swe przeznaczenie w warunkach, jakich sobie nie wybierał. Bliskie było młodemu poecie zakorzenienie jednostki w historii, sprawiające, że dzieje narodu czy ludzkości znajdują wyraz w działaniu pojedynczego człowieka. Pociągał go dynamizm romantyczny i żywiołowy pęd do mityzacji świata i epoki. Poezja Łobodowskiego, tak jak poezja romantyków, którą cenił najwyżej i której wiele zawdzięczał, ma charakter wizyjny, opiera się na metaforach, symbolach i obrazach o wielkiej sile wyrazu, wspomóżonych retoryką patosu i grozy. Romantyczna bujność, nadmiar środków stylistycznych przypominają nieograniczoną, rozrzućną hojność natury, a przez to jeszcze mocniej uwydatniają rozpacz, niemoc, przekonanie o nieuniknionej katastrofie, której jednak trzeba będzie po męsku stawić czoła. Bohater Łobodowskiego (nie tylko poetycki) – bywa nim Piłsudski, Kornilow, Petlura, ataman Łoboda, a potem Anders, Jan Paweł II i inni – rzeczywistość zewnętrzną odczuwa jako niemożliwą do zaakceptowania, a jednocześnie trudną do przekształcenia. Wybujały indywidualizm rodzi potrzebę gestu prawie romantycznego i pragnienie przestrzeni tak nieograniczonej jak bezmiar stepu czy oceanu. Rówieśnik Łobodowskiego, Kazimierz Wyka, stwierdza, że patos *Rozmowy z ojczyzną* „jest wybitnie dynamiczny, niespokojny, przesadza i wyolbrzymia. by szarpać, porywać, by poprzez huczącą wielkość słów narzucić wielkość spraw”, co wiąże jego poezję z ekspresjonizmem rozumianym jednak raczej jako naturalna postawa młodzieńcza niż jako kierunek literacki<sup>7</sup>.

Wielkim atutem wiersza Łobodowskiego stała się jego oryginalna organizacja: urozmaicona strofa, ciekawa wersyfikacja, doskonale uwydatniona rytmiczność. Udało mu się zyskać w tej dziedzinie równowagę między tradycyjnym rygoryz-

mem a awangardową anarchią. „Rytmika Łobodowskiego jest doskonałym przykładem odmładzania i unowocześniania przeżytych i »nieporęcznych« form wierszy” – pisze Maria Dłuska<sup>8</sup> wykazując, że nawet heksametr pod jego piórem „nabrał życia i stał się sugestywny. Do podniesienia fascynującego uroku wiersza nie mało przyczynia się wyjątkowy talent poety w zakresie rymowania. W tej dziedzinie można go porównać z naszymi najwybitniejszymi talentami rymotwórczymi, nawet i z Mickiewiczem – takie rozwija bogactwo rymów nowych, nieoczekiwanych, a zawsze prawie zdających się w sposób naturalny pasować do swojego miejsca”.

W tym czasie zbliża się poeta do środowisk ukraińskich, bywa w klubie „Prometeusz”, gdzie spotyka się z Tatarami, Gruzinami, uchodźcami z Kaukazu i Ukrainy sowieckiej. Napisze wtedy: „jeśli Polacy (nie rząd, cały naród!) nie zrozumieją tej prostej prawdy, że losy Polski i Ukrainy historia spłótła w nierozzerwalny sposób [...] i pójdą na lep naiwnego pseudorealizmu endeków, przegramy po raz drugi nasze szanse na wschodzie Europy, jak już raz przegraliśmy w walce z rosnącym imperializmem moskiewskim i nie utrzymamy się nie tylko w Dubnie czy Ostrogu, ale i w Tarnopolu i Lwowie”<sup>9</sup>. Łobodowski był pewny, że naród ukraiński chce należeć do kultury Zachodu i pomagając mu w tym, działamy na własną korzyść, natomiast próbując mechanicznie podporządkować polskości – zaprzeczamy wszystkie szanse. Odpowiadała mu polityka wojewody wołyńskiego, Henryka Józewskiego, toteż skorzystał z jego propozycji i jesienią 1937 przeniósł się do Łucka, by redagować tygodnik *Wołyń*<sup>10</sup>. Niedługo był sam, w marcu następnego roku poślubił Lubliniankę Jadwigę Kuryło, która do niego dołączyła.

Dużo w tym czasie pracował. W „Wołyniu”, „Myśli Polskiej”, „Kurierze Porannym”, w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” drukował przekłady Tarasa Szewczenki, Olega Ożycza, Jewhena Małaniuka i poetki Natalii Liwyćkiej-Chołodnej. Pisał także własne poematy o Ukrainie, pejzażu i losach jej synów: kozackich wojowników i polskich poetów. Utwory te wydał w 1954 roku w tomie *Złota hramota*<sup>11</sup>. Pobyt w Łucku zakończył się, gdy wojewoda Józewski został odwołany za swe ukrajinofilstwo. W tygodniku „Wołyń” (1938 nr 17) pożegnał go poeta wierszem *Wiosna zdradzona*. Był przekonany, że sprawy poszły w niebezpiecznym kierunku, że zaprzeczono ideę, której symbolem było spotkanie marszałka Piłsudskiego i atamana Petlury na froncie w 1920 roku:

A na mrocznej podolskiej stacji  
cień Marszałka i cień Hetmana  
raz do roku zjawiają się razem na czele rot...  
Drzy powietrze przesycone wonią  
młodych zbóż i rozkwitłych akacji

i po sinych, okólnych kurhanach  
 urywany przetacza się grzmot.  
 I umiera wiosna zdradzona,  
 zagubiona w klótniach i przetargach,  
 i konając, przystaje w strzemionach,  
 szuka wzrokiem zagubionych met...  
 ale niebem ciemne chmury płyną,  
 cichnie w mroku rozżalona warga,  
 tylko wicher gra nad Ukrainą,  
 jak zaklęty, czarodziejski flet.

(*Wiosna zdradzona*)

W ostatnich dniach sierpnia 1939 rozpoczął Łobodowski swą epopeję żołnierza – tułacza. Wcielony do X pułku strzelców konnych w brygadzie zmotoryzowanej pułkownika Maczka walczył pod Bolechowem, Wiśniczem, Łańcutem. Żałował, że nie bronił Warszawy: „Nie było mnie przy tobie, gdyś padała w gruzy / czarnym pociskom wroga na przestrzał otwarta”. Po kapitulacji wraz ze swą jednostką przedostaje się na Węgry, ucieka z obozu internowanych i dociera do Francji, gdzie od razu zaczyna pracę publicystyczną i literacką. Już w pierwszym numerze paryskich „Wiadomości Polskich Politycznych i Literackich” zamieszcza artykuł omawiający sytuację polityczną w Europie. Jego komentarze i prognozy ceniono wyżej niż wypowiedzi polityków i wojskowych. W lutym 1940 roku Łobodowski został aresztowany przez policję francuską: znaleziono przy nim wzory ulotek, które sam napisał z myślą o rozpowszechnieniu ich na Ukrainie, aby zapobiec wybuchowi nienawiści wobec Polaków. Zanim sprawa się wyjaśniła – a rząd emigracyjny nie interweniował – przesiedział w więzieniu do września, po czym skierowano go do obozu dla demobilizujących się wojskowych polskich w Notre Dame de Livron pod Tulużą.

Natychmiast zaczął wydawać konspiracyjne czasopismo „Wrócimy”. Sformułował tam własny program wspólnoty europejskiej, wynikający z doświadczeń nazizmu i totalitaryzmu sowieckiego, oparty na filarach chrześcijańskich i antycznych. W artykule programowym *W imię czego walczymy* pisał:

Wielkość narodu zależy przede wszystkim od tego właśnie, w jakim stopniu własną ideę zrozumie, uzna i oceni.[...] Kultura starorzymska, uszlachetniona przez wpływy greckie, a następnie uskrzydłona boskim elementem chrystianizmu, narzuciła Europie tę wizję świata, do której przyznawał się zawsze naród polski; a jeśli ją zdradzał czy choćby tylko odchodził od niej na chwilę, płacił za to natychmiastowym upadkiem.[...] W takich walkach nie bywa kompromisów. Tu można tylko zginąć lub zwyciężyć. To zwycięstwo musi przyjść, jeśli Europa ma być uratowana. Tej Europy rzymskiego prawa i cnoty łacińskiej, gotyckich świątyń i krzyżowych rycerzy, Europy sprawiedliwości i wolności, sztuki i nauki, piękna duchowego i harmonii materialnej – my przede wszystkim mamy prawo nazwać się obrońcami<sup>13</sup>.

Temu programowi – wówczas bardzo śmiało – był wierny do końca.

W 1941 roku w Nicejskiej Filii Oficyny Tyszkiewicza<sup>14</sup> drukuje poeta tom *Z dymem pożarów*. Zamieścił w nim żołnierskie wiersze pisane od września 1939 na biwakach, w obozach, a potem w Paryżu – te wyrażały rozczarowanie wobec emigrantów. W tomie znalazły się trzy utwory religijne: *Widzenie* – mające formę ludowej ballady, przedstawiające spotkanie Najświętszej Marii Panny Począjowskiej z Matką Boską Ostrobramską – skarżących się na okrucieństwo wojny, *Modlitwę* oraz *Ojciec nasz* – błaganie o uwolnienie od poczucia winy i bezsilności, od poniżenia i wzdargy obcych:

Lecz jeśli na zagładę skazujesz nas gniewnie,  
by od krwi polskiej było przyszłym wiekom żyźniej,  
to chociaż wnukom po latach zapewnij  
zwycięstwo ducha w swobodnej ojczyźnie.

(*Ojciec nasz*, *Z dymem pożarów* 1941)

W sierpniu 1941 uciekł z obozu, zmierzał przez Pirenceje i Hiszpanię do Anglii, do oddziałów polskich, ale został schwytany z bronią w rękę przez policję hiszpańską i uwięziony w Figueras, gdzie przebywał do lutego 1943 roku. Pisane tam wiersze drukował w emigracyjnej prasie, a potem, w 1946 roku, wydał w Londynie w tomie *Modlitwa na wojnę*. Były to listy poetyckie i „wiersze – plakaty” odnoszące się do bieżących wydarzeń, takich jak na przykład haniebne nadanie Hansowi Frankowi tytułu doktora honoris causa uniwersytetu w Modenie.

8 maja 1945 roku był w Paryżu. Atmosferę tego miasta entuzjastycznie świętującego zakończenie wojny i kontrastujący z nią tragizm Polaków, wykrwawionych i przegranych, przedstawił w poemacie *Uczta zadżumionych*<sup>15</sup>, utworze tak gorzkim, jak chyba żaden inny, pisany z przekonaniem o daremności wszystkich walk i ofiar, z uczuciem dojmującej rozpacz i beznadziejności. Swoje przeżycia z tego dnia i z tej nocy, pierwszej nocy powojennej Europy, opisał prozą we wstępie do książki *Por nuestra libertad y la vuestra. Polonia sigue luchando (Za naszą wolność i waszą. Polska walcząca)*, wydanej w Madrycie w 1945 roku. Zawarł w niej dzieje ostatniej wojny, pogłębione licznymi informacjami o historii i etnografii kraju<sup>16</sup>. Chodziło mu o to, by Hiszpanie inaczej spojrzeli na Polskę. Temu samemu celowi służył współpracując z miesięcznikiem „Polonia”, wydawanym przez PCK po hiszpańsku w latach 1955–1970. Był także stałym współpracownikiem ważnego tygodnika polityczno-literackiego „Mundo”, który w czasach frankistowskich zaspokajał zainteresowanie Hiszpanów kulturą europejską.

Po uwolnieniu osiadł w Madrycie, nie stworzył tam jednak domu, pozostał samotny, mieszkając w skromnych pensjonatach, niezawodne oparcie zawsze znajdując w gronie przyjaciół – emigrantów z Polski, stypendystów międzynarodowej organizacji katolickiej. Całe dnie przesiadywał w małych kafejkach i winiarniach,



gdzie czytał, pisał listy, a także tworzył swą prozę i poezję, potem przepisując wszystko w małym pokoiku na coraz bardziej zdezelowanym „remingtonie”.

Często wyjeżdżał do Londynu, Paryża i innych miast, gdzie miał przyjaciół, ale na stałe tam nie osiadł. Atmosfera panująca po wojnie na Zachodzie była dla niego nie do zniesienia. Intelktualiści i artyści sławili marksizm i narzucali swe poglądy sferom rządzącym i opinii publicznej. Lewica komunistyczna tworzyła klimat niechęci wobec Polaków niewracających do ojczyzny, nazywając ich bankrutami a nawet faszystami. Łobodowski intelektualistów zachodnich oskarżał o cynizm, surowo też oceniał przejmowanie idei marksistowskich przez polskich naukowców i pisarzy w kraju. Polski poeta ze swym nieprzejednanym stanowiskiem wobec komunizmu nie był na tzw. Zachodzie dobrze widziany. Zaraz po wojnie odwiedzał dom „Kultury” w Maisons-Laffite. Łączyły go z Giedroyciem podobne zapatrywania polityczne, zwłaszcza przekonanie o nieuchronnym rozpadzie ZSRR na szereg państw narodowych, z których najważniejszym będzie wolna Ukraina, dzielił brak złudzeń co do możliwości demokratyzowania się ustroju w PRL i stopniowego uniezależniania się od Rosji Sowieckiej.

Drukował w „Kulturze”, wydawał w Bibliotece Instytutu Literackiego, ale nieprzerwanie, od pierwszego do ostatniego numeru współpracował z londyńskimi „Wiadomościami”, publikował też w „Dzienniku Polskim”, „Orle Białym”, „Tygodniu Polskim” – czasopismach bardzo popularnych w środowiskach emigrantów. Bardzo dużo pracował, dzięki czemu był ciągle obecny w świadomości emigracji jako poeta, tłumacz, powieściopisarz, publicysta i radiowiec. W kraju obowiązywał zakaz publikacji jego utworów<sup>17</sup>. Tylko słuchacze polskiej audycji „Radia Madryt”, nadawanej od 1949 do 1975 roku, rozpoznawali jego charakterystyczny głos, patriotyczny nostalgiczny ton i agresywny, antykomunistyczny styl. Był duszą tej audycji, odgrywającej wielką rolę, szczególnie w okresie stalinowskim, gdy nie było jeszcze rozgłośni „Wolna Europa”<sup>18</sup>.

Łobodowski utrzymywał żywe kontakty ze wszystkimi chyba ośrodkami kulturalno-wydawniczymi emigracji ukraińskiej, białoruskiej i rosyjskiej, w wychodzących w tych językach periodykach bardzo często drukowano teksty jego lub o nim. W ciągu pół wieku tłumaczył poetów ukraińskich i zyskał sobie – na przykład u Czesława Miłosza, miano tłumacza najlepszego<sup>19</sup>. Przygotowywał czterotomową antologię poezji ukraińskiej od *Słowa o pułku Igora* do wierszy współczesnych mu emigrantów: Małaniuka, Hordyńskiego i innych. Przekładał także poezję rosyjską – uwielbiał szczególnie Puszkina, Błoka i Jesienina, ale zbierał swe teksty do antologii całościowej, mającej nosić tytuł *Orfeusz na niehumanitarnej ziemi*, szykował też zbiór poezji białoruskiej. Wszystkie te przekłady pozostają rozproszone po emigracyjnych czasopismach z wielką szkodą dla polskich czytelników.

Lata życia na Półwyspie Pirenejskim wypełnił Łobodowski w dużej mierze poznawaniem niezwykle zróżnicowanych i ogromnie atrakcyjnych krajobrazów oraz studiami nad burzliwą historią i bogatą kulturą Hiszpanii. Zafascynowało go zwłaszcza połączenie tradycji łacińskiej z arabską. Odnalazł tu związek Zachodu i Wschodu, to samo zjawisko, które go pociągało na Ukrainie, gdy tropił ślady Rzymu i Bizancjum. Teraz zachwycił się barokiem, zafascynował Andaluzją przenikniętą wpływami arabskimi, obecnymi także w twórczości współczesnych poetów, między innymi Garcii Lorki, którego liryki i dramaty po mistrzowsku tłumaczył.

Nicustannie pracował nad hiszpańską poezją i dramatem i co pewien czas drukował swe przekłady Juana Ramona Jimenesa, Carlosa Riby, Gerardo Diego i wielu innych, przygotowując w ten sposób pełną, czterystustronicową antologię poezji hiszpańskiej od wieku XIII, uzupełnioną własnymi utworami o ojczyźnie Cervantesa. Kolejne tomy miały nosić tytuły: *Szlakiem don Kichota*, *Droga do Toboso*, *Miłość i śmierć*. Teksty te czekają na decyzje potencjalnych wydawców. Mało kto zdaje sobie sprawę z rozmiarów straty wynikającej z tego zaniedbania.

Łobodowski przybył do Madrytu jako trzydziestoletni mężczyzna, opuścił je umierając w siedemdziesiątym dziewiątym roku życia. Poznał Madryt i opiewał go w wierszach tak jak Lublin, miasto swej młodości. Z goryczą jednak stwierdzał: "Emigranci nie mają domu, choćby mieszkali w luksusowych willach z pięknym ogrodem i luksusowym samochodem w garażu. Nie mają domu, bo jego fundamenty nie mają pod sobą ojczystej ziemi"<sup>20</sup>. Będąc bezdomnym w sensie dosłownym i przenośnym musiał budować słowem swoje choćby zastępcze miejsce na ziemi. Tworzył je chłonąc wszystkimi zmysłami jego kształty, barwy i wonie, wydeptując stopami jego kamienie, studiując przeszłość, poznając mieszkańców, zgłębiając tajniki mowy. Najlepszej woli wymagało uczynienie Madrytu miastem bliskim i kochanym. Czy osiągnął to? Z jego poezji nie znikły zachwyty i tęsknota do ziemi ojczystej i miłość polszczyzny, „szorstkiej mowy”, choć pojawił się sentyment do miasta nad Manzanares, sentyment, który w miarę upływu czasu rósł, ale ogarniał raczej miasto z pierwszych lat pobytu, bardziej swojskie i pełne nadziei niż późniejsze – wypełniające się poczuciem niespełnienia.

Jest późna jesień i jeżeli w Guadarramie  
 śnieg wczoraj upadł, lodowaty wiatr  
 powieje miastem. Ileż trzeba lat, by te ulice tak mocno wydeptać,  
 aż stopę twoją poznają na pamięć?  
 Wspomnij samego siebie w drzew uśpionych szeptach,  
 ich głos na pewno twym myśłom nie skłamię,  
 jest taki sam jak wtedy, gdy przedwczesna zamieć  
 tu cię przyniosła i rzuciła  
 na łaskę losu.

(*Noc nad Madrytem*)<sup>21</sup>

Stopniowo następowało dalsze rozszerzenie naturalnej i kulturowej przestrzeni działającej na wyobraźnię twórcy. Polska została osadzona w szerszym kontekście. Najwyraźniejszym świadectwem poddania się urokowi południa Półwyspu Iberyjskiego są kasydy i gazele Łobodowskiego. Zachowują one liryczny klimat andaluzyjsko-arabskich utworów, mieszczą się w ich poetyce, hojnie operują wyrafinowanymi środkami wyrazu, ale nierzadko wyrażają osobiste doznania poety. Tom *Kasydy i gazele* nawiązujący do tradycji Mickiewicza i Słowackiego, a w kręgu poetów XX wieku do Iwaszkiewicza i Balińskiego, także próbujących pióra w tych gatunkach, jest cennym wkładem Łobodowskiego do poezji narodowej i świadczy o jego rozległych możliwościach. Piewca bezkresnych przestrzeni, śmiały retor i wizjoner poruszający w długich poematach, elegiach i rapsodach wielkie problemy XX stulecia, tu w formie ściśle zdyscyplinowanej tworzy liryczne miniatury o winie, kobietach, kwiatach i o sztuce. Gazela *O Jedynym* kończy się apostrofą do sztuki:

A objawiasz się wszędzie:  
w polewanych dzbanach  
w misach z miedzi i cyny  
w mozaikach, w rzeźbie, inkrustacjach...  
Tyś jest prawda kruchym palcom dana,  
Sens Jedyny  
I Najwyższa Racja.

(*O Jedynym, Kasydy i gazele* 1961)

Łobodowski bardzo był wyczulony na to, co dzieje się *tu i teraz*, a szczególnie na sprawy polskie, czuł się zawsze Europejczykiem, spadkobiercą bogatej kultury, podległej ożywczym wpływom sztuki innych kontynentów. Pasja poznawania nowego i mistrzowskie władanie językiem ojczystym otwierały przed nim możliwość rozszerzania tematyki i odnawiania stylu.

W 1986 roku wyszedł następny zbiór nowych wierszy poety *Mare nostrum*. Sytuuje on autora jako poetę Morza Śródziemnego, twórcę ogarniającego antyk grecko-rzymski, chrześcijaństwo, arabszczyznę. Tom jest owocem corocznych wakacji w Gandii i przeżywania przeszłości tych wybrzeży, wysp, półwyspów. Punktem wyjścia jest dla poety jakieś wydarzenie: pogrzeb urządzany przez dzieci martwej jaszczurce, widok dziewcząt na plaży, zbieranie się na burzę – spostrzeżenia te zostają wzbogacone przez mitologię i historię; wiele z tego, co się zdarza, jest jak gdyby spowodowane przez antycznych bogów, a czas rozwija się także wstecz:

Wczoraj, kiedy z nieba leciał żywy żar,  
mgliste skały w nim się rozplywały,  
złotym miodem ociekała Gandija,

śmignęły mi nad morzem średniowieczne sandały –  
już wiedziałem: to poeta, Ausias March,  
co z powrotem  
w wiek XV przemijał.

(*Pochwała Królestwa Aragonii, Mare nostrum* 1961)

Do mitologii hebrajskiej sięgnął Józef Łobodowski w tomie *Pamięci Sulamity* (1987), by na *Pieśń nad pieśniami* wystylizować hołd złożony młodej Żydówce – poetce polskiej wielbiącej pieśni króla Salomona. Pod warstwą parafrazowanych metafor, pod maską konwencji literackiej, krystalizuje się postać jego przyjaciółki, Zuzanny Ginczanki, dziewczyny, której posąg wznosi poeta po czterdziestu latach od jej tragicznej śmierci.

Łobodowski znany jest przede wszystkim jako „poeta świadomy dziejów”, jak go określił Kazimierz Wierzyński<sup>22</sup>, jako poeta wielkiego tematu i szerokiego gestu, pasjonujący się polityką, problemem podziału Europy – przecież w rezultacie wojny i jej następstw on sam został pozbawiony ojczyzny i rodziny. Był bardzo powściągliwy – i w życiu i w twórczości – w odsłanianiu tajemnic swego serca. Nigdy się na nic nie skarżył, zawsze był zdrowy, silny i niczego nie potrzebował (nawet gdy było odwrotnie). I może właśnie dzięki tej powściągliwości i dyskrecji tak bardzo szczerze i przejmująco brzmią w jego poezji tony tęsknoty za ziemią rodzinną, której obraz tworzy wciąż na nowo. Wznosi go z bierwion i gontów, lip miodnych, zapachu łąbinu, studziennych żurawi, słowików i jaskółek – jak każde romantyczna tradycja upiększania świata, a zwłaszcza „kraju lat dzieciennych”, w którym wszystko mogło się ziścić, choć daleki był od raj. Natrętna pamięć, Mnemozyne, matka poezji, wciąż mu podsuwa słodko-gorzkie, dręczące obrazy miasta na zawsze utraconego:

Nie zaczynaj znowu, nie zaczynaj,  
nie pochylaj się nad szklanką wina,  
skroń bezsenną do poduszki przytul.  
Niech na zawsze rozwieje się widmo Lublina  
na ulicach  
śpiącego Madrytu.

(*Ballada lubelska, W połowie wędrówki* 1972)

Ale widmo nie przepadało. Oddalenie w przestrzeni – o trzy tysiące kilometrów i w czasie – o lat co najmniej trzydzieści – nie zatarło dawnych przeżyć, choć tyle nowych przybyło. Te nowe jak gdyby nic nie znaczyły, nie miały tej wagi, co tamte. Ustawiczne, dręczące odtwarzanie w pamięci krajobrazów bliskich, ukochanych, w miarę upływu lat coraz bliższych i coraz bardziej kochanych, pejzaży utraconych na zawsze, nigdy już nie mających się pojawić przed stęsknionymi

oczami – powoduje, że zbudowane słowem, melodią i rytmem, pojawiają się jak żywe i w czytelniku wywołują podobne jak w autorze wzruszenie. Uwieczniają bowiem ziemię ojczyzną taką, jaka była za naszego dzieciństwa, jakiej ciągle jeszcze szukamy, jaką pamiętamy, jak przez sen.

Ponad łąkami zmierzchy zapadały sine  
i woń rozkwitających lip...  
Wezbraną wiosną dusił się Sławinek.  
Koń niewidoczny przy dyszlu zaparował,  
Leniwy chłopski głos i wozu skrzyp  
I ciepły kurz i z karczmy pieśń pijana...

I gwiazdy stały co noc nad Lublinem  
i Lublin w gwiazdach  
brodził po kolana

A my brodziliśmy we snach

*(Ballada lubelska, W połowie wędrówki, 1972)*

Dawny piewca wolności, ruchu, przestrzeni, teraz ściszym głosem wyraża swą tragiczną samotność w coraz bardziej niepokojącym świecie. Jego gorzyc wynika nie tylko z doświadczeń osobistych i narodowych. Poeta obserwuje procesy, które w latach trzydziestych skierowały go ku wizjom katastroficznym. Dostrzega postępującą degenerację jednostki ludzkiej porzucającej swój boski wymiar, ograniczającą egzystencję do spraw doczesnych i przyziemnych. Niepokoi go upadek kultury duchowej, odchodzenie uczonych od prawdy, artystów od piękna, niechęć do wyższych wartości. Poszukuje sztuki, która sprawia, że „zatraca się w nas grzech i wina”, a „serce w piersi czyściej uderza”, jak pisał w wierszu xxx, ale coraz rzadziej znajduje ją w dziełach dwudziestego wieku:

Sięgniesz do źródła – a znajdziesz cykutek,  
Spytasz o drogę – nikt kierunku nie wie.

*(xxx, W połowie wędrówki 1972)*

W lirykach pojawia się krzyk: „Na obcej ziemi boję się umierać” i lęk, że może musiałby żyć po raz drugi, aby „zasłużyć na jaśmin, na słowiki, na cmentarz...” Pojawia się też pytanie o wartość własnego dzieła: „Gdybym był pewny, że zostanie po mnie / choćby załączek tego, czegom nie osiągnął...”. Waha się między nadzieją, że jego imię będzie coś znaczyło dla potomnych, a zwątpieniem i rozpaczą:

Chodziłem uporczywie pod górę,  
ale wejść na szczyt nie umiałem.

Chciałem być opoką i murem,  
 a w proch się rozsypałem.  
 (Psalms niedoskonały, *W połowie wędrówki* 1972)

Przesycone tęsknotą liryki, zwłaszcza z tomów *Jarżmo kaudyńskie* (1969), *W połowie wędrówki* (1972), *Dwie książki* (1984) i *Rachunek sumienia* (1987), są najczystsza poezją, są śladami zostawianymi w słowie przez poetę – samotnego wędrowca przemierzającego świat. Ileż przy tym heroizmu w pracy nad polską mową – w obcym kraju będącą mową przeszłości tylko i poezji.

O pisarstwie autora *Rozmowy z ojczyzną* już w 1936 wnikliwy krytyk powiedział: „Twórczość Łobodowskiego stanowi dumny dowód niezależności poezji”<sup>23</sup>. Te słowa można powtórzyć dzisiaj, gdy dzieło jest skończone.

## Przypisy

- <sup>1</sup> I. Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2001.
- <sup>2</sup> J. Zięba, *Żywoć Józefa Łobodowskiego*, „Relacje” 1989, nr 3–9.
- <sup>3</sup> J. Łobodowski, *Smutne porachunki*, „Wiadomości Literackie” 1935, 27 X.
- <sup>4</sup> J. Łobodowski, *Uzurpatorzy rewolucji*, „Wiadomości Literackie” 1936, 19 VII.
- <sup>5</sup> J. Łobodowski, *Rozmowa z ojczyzną*, wyd. 1 Biblioteka „Dźwigarów” 1935, wyd. 2 F. Hoesick 1935.
- <sup>6</sup> J. Łobodowski, *Nawiązujemy do romantyzmu*, „Wołyń” 1938, nr 4.
- <sup>7</sup> K. Wyka, *Cierpkie pieniactwo poeity*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 50.
- <sup>8</sup> M. Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, Warszawa 1978.
- <sup>9</sup> J. Łobodowski, Odpowiedź na ankietę *Dokąd mierzymy w stosunkach polsko-ukraińskich?* „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1937, 19 IX.
- <sup>10</sup> Zob. J. Sawicka, *Złota wołyńska struna. O Łobodowskim w tygodniku „Wołyń”*, „Kresy” 1991, nr 6.
- <sup>11</sup> Wiersze z tego tomu wraz z innymi o tematyce ukraińskiej ukazały się w dwujęzycznym wydaniu: J. Łobodowski *Pieśń o Ukrainie*, wybór i oprac. N. Stupko, I. Szypowska, wstęp I. Szypowska, Łwów 1996.
- <sup>12</sup> Przedruk w tomie *Złota hramota*, Paryż 1954.
- <sup>13</sup> J. Łobodowski, *W imię czego walczyliśmy „Wrócimy”* 1940, nr 1. Cyt. za: W. J. Podgórski, *Józef Łobodowski „Z dymem pożarów”* (esej o związkach J. Ł. z Oficyną Nicejską Tyszkiewiczza) [w:] W. J. Podgórski, *Poeci na tulaczce*, Warszawa 2002.
- <sup>14</sup> W. J. Podgórski, *op. cit.*
- <sup>15</sup> Tom *Uczta zadziwionych* (Paryż 1954) poza tytułowym poematem zawiera liczne utwory satyryczne pisane od 1941 roku.
- <sup>16</sup> J. Łobodowski napisał również po hiszpańsku *Literaturas esclavas*, (*Literatury słowiańskie*), wydane w Madrycie w 1946 roku.
- <sup>17</sup> Jeszcze w 1988 redaktor „Twórczości” odmówił publikacji wywiadu z Łobodowskim, twierdząc, że choć bardzo interesujący, jest zupełnie niedrukowalny. Tekst ten ukazał się jednak w „Poezji” 1988, nr 6.

<sup>18</sup> J. Łobodowski, *Tu mówi Madryt* „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 54.

<sup>19</sup> „The best translator of Ukrainian and Russian poets” [w:] Cz. Miłosz *The history of Polish literature*, Berkeley 1983, s. 528.

<sup>20</sup> I. Szypowska, dz. cyt., s. 127. Wypis z notesu J. Łobodowski jesień 1974 (w posiadaniu autorki).

<sup>21</sup> Tekst niedrukowanego wcześniej utworu przysłał autor specjalnie dla „Poezji” 1988 nr 6.

<sup>22</sup> K. Wierzyński, *Współczesna literatura polska na emigracji* [w:] *Szkice i portrety literackie*, Warszawa 1990.

<sup>23</sup> K. Wyka, *Cierpkie pieniactwo poety*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 50.